DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 90.] SOBOTA 18 STYCZNIA 1913. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polskość Uniwersytetu Lwowskiego.

Przejście Uniwersytetu lwowskiego z niemieckiego na polski stwierdzają prawnie co do języka wykładowego najw. postanowienie z d. 4 lipca 1871 wraz z rozporządzeniem ministeryalnem z d. 3 kwietnia 1882, a co do języka urzędowego i egzaminacyjnego najw. postanowienie z d. 27 kwietnia 1879.

Jest to tak jasne, że do niedawna nie próbowali przeczyć temu nawet Rusini. Na pierwszym wiecu młodzieży ruskiej z d. 18 listopada 1901, który zaczął walkę o uniwersytet i był starannie przygotowany przez polityków ruskich, uchwaliła młodzież rezolucyę, w której żądała „kreowania samoistnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie jak najszybciej, a tymczasem przeprowadzenia pełnej utrakwizacyi (perewedenja pownoj utrakwizacii) w istniejącym lwowskim Uniwersytecie“. Niebawem jednak wpadli politycy ruscy na pomysł, że zamiast domagać się dopiero utrakwizacyi Uniwersytetu lwowskiego, lepiej będzie twierdzić, iż jest on już utrakwistyczny i po raz pierwszy dał wyraz temu poglądowi prof. Dnistrianskij w *Literaturno-naukowym Wistnyku* z lutego 1902. Nowonarodzony, a śmieszny pod względem prawniczym, pogląd ten wszedł natychmiast do katechizmu politycznego ruskiego, otoczył się legendą, że Uniwersytet lwowski wogóle założony był dla Rusinów, że nawet utrakwistycznym stał się tylko przez podstęp, a o tem, żeby był polski to już i mowy niema, co znajdowało wyraz we wszystkich dalszych wystąpieniach ruskich, tak że n. p. w rezolucyi młodzieży z d. 14 marca 1910 już całkiem gładko zjawia się twierdzenie, że „Uniwersytet lwowski, założony pierwotnie celem zaspokojenia potrzeb kulturalnych narodu ukraińskiego w Galicyi, stał się z czasem wskutek podstępnego zabiegu utrakwistycznym i musi pozostać takim i t. d.“, co stale mówią obecnie także posłowie ruscy i ich prasa. Pogląd ten ze strony polskiej gruntownie i wielokrotnie odparto jako zabawne igraszki prawnicze ruskie.

Lecz oto w ostatnich dniach doczekaliśmy się czegoś rzeczywiście niesłychanego.

Mianowicie, stając na gruncie twierdzeń prawniczych ruskich, wedle których Uniwersytet lwowski został urządzony utrakwistycznie najw. postanowieniem z d. 4 lipca 1871, oświadcza także i *Czas* d. 3 i 7 stycznia w artykułach naczelnych, że „wedle cesarskiego postanowienia z r. 1871 wykłady na uniwersytecie lwowskim odbywać się mają w języku polskim i ruskim“, a wystąpienie takie *Czasu* zwróciło uwagę dlatego przedewszystkiem, że kierownikiem politycznym tego dziennika jest referent sprawy uniwersytetu ruskiego w Kole Polskiem.

Jeśli w dzisiejszym, daleko posuniętym, stanie sprawy jeszcze coś podobnie zdumiewającego wyłazi na wierzch, to chyba trzeba dokładnie i ściśle przypomnieć nasze prawa i drogi ich rozwoju na Uniwersytecie lwowskim, chociaż, dalibóg, należało przypuszczać, że są to rzeczy znane przynajmniej kierownictwu Koła Polskiego.

Więc przedewszystkiem godzi się jednak chyba nie zapominać o tem, że poprzedniczką dzisiejszego Uniwersytetu lwowskiego była Akademia czyli Uniwersytet (Academicae dignitatis accessio titulusque Universitatis) założona w r. 1661 przez Jana Kazimierza. Wiadomo wprawdzie, że niektórzy nasi politycy dzisiejsi krzywią się niechętnie na króla i na jego akademię i na jej przypominanie, niemiłe Rusinom. Ci sami politycy jednak z namaszczeniem przypominają, że gdzieś kiedyś była jakaś suplentura ruska na Uniwersytecie lwowskim. Więc nie trzeba się krzywić na króla i na akademię. Trzeba dorość do zrozumienia, że założenie przed 250 laty, za wolnej Rzeczypospolitej, wyższej szkoły we Lwowie jest wielkiem naszem dobrem narodowem i największym historycznym tytułem prawnym narodu do Uniwersytetu dzisiejszego we Lwowie, który powstał tam, gdzie już dawniej był Uniwersytet polski. Gdyby o czemś takiem mówić mogli Rusini, to nie mówiliby o dwu suplenturach uniwersyteckich. I z tym wielkim tytułem historycznym narodu, który ma historyę, umieliby ludzie jakiej takiej miary wystąpić dzisiaj zarówno w parlamencie jak w gabinetach ministeryalnych w Wiedniu.

W r. 1784 zakłada cesarz Józef Uniwersytet we Lwowie z językiem wykładowym łacińskim, podobnie jak w dawnej Akademii lwowskiej, a w r. 1787 wobec „braku dostatecznej liczby ruskich kandydatów stanu duchownego znających język łaciński“ tworzy t. zw. prowizoryczny instytut naukowy, na którym w r. 1789 polecono przyjmować „na filozofię tylko tych, którzy ukończyli cztery klasy normalne“ i na którym uczono tych kandydatów po rusku lub po polsku, przyczem polskiego języka domagali się sami Rusini. Uniwersytet założony przez cesarza Józefa, który istniał do r. 1805, był zatem jeszcze łaciński a nie niemiecki.

Także odnowiony w r. 1817 przez cesarza Franciszka I Uniwersytet był łaciński, z katedrą polską języka i literatury polskiej, a pierwszym krokiem ku zniemczeniu było wprowadzenie w r. 1824 wykładów niemieckich na wydziale filozoficznym, pozatem zaś zostały łacińskie aż do r. 1848.

W r. 1848, w chwili ruchu narodowo-rewolucyjnego, naprzód namiestnik Stadion d. 22 kwietnia 1848, a potem ministerstwo oświaty d. 29 września 1848 zarządziło, aby wszystkie wykłady na Uniwersytecie lwowskim odbywały się po polsku. Lecz po stłumieniu ruchu profesorowie niemieccy podnieśli głowę. W listopadzie 1848, powołując się na to, że ludność ruska nie chce „utonąć w polonizmie“, podnieśli oni pierwsi, ci profesorowie niemieccy, sprawę ruską na Uniwersytecie lwowskim i dla dobra tych Rusinów zażądali, aby wprowadzono dla wszystkich wykładów język... niemiecki, co się też stało d. 4 grudnia 1848 i co ustaliło niemczyznę na Uniwersytecie lwowskim aż do nowych szturmów po okresie reakcyi, który ustał z konstytucyjnym dyplomem październikowym z r. 1860.

W r. 1860 zaczyna się polska i to wyłącznie polska walka z niemczyzną Uniwersytetu lwowskiego i ta walka doprowadzi do wyparcia niemczyzny i ustalenia polskości aktami prawnymi z r. 1871, 1879, 1882.

Temu to okresowi przyjrzeć się trzeba nieco dokładniej.

Natychmiast po przełamaniu się okresu reakcyi w r. 1860, młodzież polska Uniwersytetu lwowskiego organizuje się, celem wywalczenia polskich wykładów, a d. 25 kwietnia 1861 pojawia się w Sejmie wniosek ks. Jerzego Lubomirskiego, posła ziemi żółkiewskiej, aby język niemiecki na Uniwersytecie lwowskim został zastąpiony polskim i ruskim w słusznym stosunku.

Zatrwożeni profesorowie niemieccy przypominają sobie znowu, jak w r. 1848, Rusinów, nieszkodliwych dla niemczyzny Uniwersytetu, a dobrych do wysuwania przeciw Polakom. I oto d. 11 października 1862 ministerstwo telegraficznie zawiadamia, że dwu kandydatów ruskich, koncypistę i praktykanta prokuratoryi skarbu, zwalnia od przedłożenia rozprawy naukowej, a d. 21 października 1862 również telegramem mianuje ich ministerstwo suplentami procesu cywilnego i prawa karnego. Ministerstwo działało telegraficznie, ale Rusini powolniej. Suplentury długo czekały na kandydatów naukowo przygotowanych, bo pierwszy kandydat ruski habilitował się z zakresu prawa cywilnego dopiero w r. 1874, t. j. po latach dwunastu (dr. A. Ogonowski) a z zakresu prawa karnego dopiero w r. 1885, t. j. po latach dwudziestu trzech (dr. Stebelski), tak że suplentury te zamieniły się na katedry dopiero w r. 1877 i 1892. Dość, że jedynym dorobkiem ruskim z owego okresu walki są te dwie suplentury telegraficzne bez kwalifikacyj naukowych.

Tymczasem z polskiej strony dobywano dalej niemieckiego Uniwersytetu.

Namiestnik Gołuchowski, obejmując d. 20 września 1860 urząd, jako jeden z warunków postawił wprowadzenie polskich wykładów na Uniwersytecie lwowskim i rzeczywiście d. 27 listopada 1860 w piśmie do rektora zażądał ustanowienia dwu lub trzech docentur prawniczych polskich. Większość niemiecka wydziału prawniczego sprzeciwiła się wykładom polskim, chociaż prof. Zielonacki, który był obok prof. Fangora drugim z rzędu Polakiem na wydziale i musiał jak i tamten wykładać po niemiecku, przedstawił odrazu dwu habilitowanych kandydatów dr. Szlachtowskiego i dr. Źródłowskiego oraz trzeciego, dawnego profesora, dra Kabata. Lecz ministerstwo, mimo oporu profesorów niemieckich, rozporządzeniem z d. 25 i 26 lutego 1867 zarządziło wykład polski prawa rzymskiego i wszystkich przedmiotów wchodzących w egzamin sądowy. Od letniego półrocza 1867 już wykładają po polsku dwaj profesorowie, Zielonacki i Kabat, oraz dwaj suplenci, docent Źródłowski i dr. Gryziecki. Szybko idą habilitacye. W r. 1867 Gryziecki, Piętak, Biliński, w r. 1869 Pilat, Zborowski, Mosing. Gdy chodzi o przedmioty nie objęte egzaminem sądowym, profesorowie niemieccy sprzeciwiają się wykładowi polskiemu, ale wówczas n. p. docent ekonomii politycznej dr. Leon Biliński zwraca się wprost do ministerstwa i d. 3 września 1869 otrzymuje pozwolenie. Wreszcie d. 11 czerwca 1870 stworzone zostały najw. postanowieniem w miejsce dotychczasowych suplentur polskie katedry dla wszystkich przedmiotów egzaminu sądowego. A zatem już w r. 1870, czyli przed okresem rozporządzeń językowych uniwersyteckich, mamy na wydziale prawniczym pięć (a z jednym profesorem polskim wykładającym prawo austryackie po niemiecku sześć) katedr i cztery docentury polskie, tak, że rozporządzenia językowe będą tylko stwierdzeniem faktycznego stanu rzeczy.

Równocześnie czynimy postępy na wydziale filozoficznym. Od r. 1856 wykładał język i literaturę polską Antoni Małecki w języku polskim. W r. 1868 wnosi do ministerstwa podanie i wbrew profesorom niemieckim dostaje pozwolenie na wykłady polskie profesor filozofii Lipiński a w r. 1869 profesor historyi Liske. W r. 1871 habilituje się z zakresu języka i literatury polskiej R. Pilat, a gdy profesorowie niemieccy zażądali habilitacyi w języku niemieckim, Małecki odmówił udziału w tym akcie i sprawę odłożono, co działo się d. 23 czerwca 1871 a zatem ledwie na dziesięć dni przed końcem wyłącznego panowania niemieckiego.

Ze swej strony walczył o polskość Uniwersytetu także i Sejm. Po wniosku J. Lubomirskiego z r. 1861 powtarza go w r. 1867 poseł L. Borkowski. A w r. 1868 Sejm, po interpelacyi posła Czerkawskiego w tej sprawie, nie chcąc ustąpić centralizmowi ustawodawstwa o uniwersytetach, zabranego ustawą zasadniczą z r. 1867, uchwala wniosek następujący, którego sprawozdawcą był poseł Stanisław Tarnowski: „1. W uniwersytetach krakowskim i lwowskim mają być wykłady polskie dla wszystkich przedmiotów na wydziałach filozoficznym, prawniczym i lekarskim; 2. dotychczasowe wykłady ruskie na uniwersytecie lwowskim pozostają nietknięte a wprowadzenie języka ruskiego do wykładu innych przedmio-

tów nastąpi w miarę możności i potrzeby; 3. docentom prywatnym zostawi się do woli wybór pomiędzy językami krajowymi". Uchwała ta nie dostała sankcyi, gdyż rząd odmawiał Sejmowi kompetencyi w tym przedmiocie i odmowa sankcyi nadeszła w r. 1869. Ale po wznowieniu sprawy w Sejmie w r. 1870 przez Ziemiałkowskiego rząd załatwi ją sam, w drodze centralistycznej, lecz najzupełniej w duchu uchwał Sejmu, co znowu jest okolicznością ważną dla zrozumienia i należytego ocenienia sprawy.

Tak zatem zachwiała się niemczyzna Uniwersytetu lwowskiego. Wyłącznie polską pracą. Przedewszystkiem stało się to pracą profesorów polskich, którzy już zdobyli wydział prawny, dobywali filozoficznego, bo trzeci, który wówczas istniał, teologiczny, miał wykłady łacińskie, a lekarskiego nie było. Zarazem zaś stało się to staraniami politycznemi polskiemi namiestnika Gołuchowskiego i Sejmu.

D. 4 lipca 1871 wydane zostało następujące najwyższe postanowienie:

„Wszelkie ograniczenia, jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na prawniczym i filozoficznym wydziale Uniwersytetu lwowskiego mają odtąd całkowicie odpaść a na katedry w tych wydziałach mogą być powoływane w przyszłości tylko osoby, uzdatnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych".

Co znaczy to rozporządzenie?

Znosi ono wyłączne panowanie niemczyzny na Uniwersytecie lwowskim, ale nie znosi jej całkowicie, usuwa ograniczenia dotychczasowe dla języków krajowych, ale nie daje im praw wyraźnie określonych.

Najw. postanowienie to mówi tylko, że odpaść mają ograniczenia dla języka polskiego i ruskiego w wykładach, ale nie usuwa wyraźnie wykładów niemieckich. Najw. postanowienie to mówi tylko, że profesorowie mają znać języki krajowe, ale nie mówi, że muszą w nich wykładać, a nie w języku niemieckim.

To tylko i nic więcej mieści się w najw. postanowieniu z d. 4 lipca 1871. Można nawet na głowie stanąć, ale niczego więcej z tego postanowienia wyczytać nie można.

Śmieszne wprost jest twierdzenie, że rozporządzeniem tem Uniwersytet lwowski został urządzony utrakwistycznie, bo właściwie prędzej tryalistycznie, gdyż nie znosiło ono wykładów niemieckich a nie tamowało polskich i ruskich, w rzeczywistości zaś narazie nijako.

Poprostu rząd, który już od kilku lat pogodził się z oddaniem Uniwersytetu lwowskiego w ręce polskie i w rzeczywistości już oddał w znacznej mierze, nie chciał oburzyć centralizmu niemieckiego zbyt wyraźnem zniesieniem niemczyzny i dlatego dał brzmienie wymijające, a mianowicie określenia negatywne tylko a nie pozytywne.

Że zaś tak jest, że to najw. postanowienie z r. 1871 nie znosi niemieckich wykładów a od profesorów żąda tylko znajomości języka krajowego, a niekoniecznie wykładania w nim, na to są niezbite dowody urzędowe, z których jeden przynajmniej dla przykładu warto podać.

W r. 1878 umarł prof. Janota, opróżniając katedrę języka i literatury niemieckiej. Trudno było o następcę właśnie ze względu na wymogi określone najw. postanowieniem z r. 1871. Na podstawie tego postanowienia profesor miał wykładać po niemiecku, jak dotąd, bo wykłady niemieckie nie zostały zniesione, ale miał władać jednym z języków krajowych. Poruczono zatem zastępstwo prof. Ludwikowi Ćwiklińskiemu. Wkrótce jednak wydział filozoficzny zwrócił się do ministerstwa z przedstawieniem tylko na suplenta dra Sauera z Wiednia, zaznaczając, że nie ma on warunków określonych postanowieniem z r. 1871. Równocześnie jednak Senat na podstawie referatu dra Rittnera zastrzegł się przeciw tej propozycyi wydziału filozoficznego jako niezgodnej z prawem. Ministerstwo mianowało dra Sauera, ale zarazem w reskrypcie swym z d. 29 sierpnia 1879 powiedziało, iż nieznajomość jednego z języków krajowych nie stanowi tu przeszkody, gdyż chodzi o zarządzenie tymczasowe, t. j. suplenturę, a temsamem stwierdziło, co znaczy najw. postanowienie z r. 1871. Senat na wniosek prof. Piętaka wniósł d. 15 listopada 1879 zastrzeżenie nawet przeciw tymczasowemu zarządzeniu. Gdy dr. Sauer nie nauczył się języka polskiego, wydział filozoficzny w r. 1882 zwrócił się do ministerstwa, które reskryptem z d. 4 września 1882 znowu potwierdziło jedyne możliwe rozumienie najw. postanowienia z r. 1871, doradzając jednak dla tej katedry złagodzenie wymagań, poczem w r. 1883 mianowany został dr. Werner, który oświadczył gotowość nauczenia się języka polskiego do lat trzech, choć wykładać miał zawsze po niemiecku, i obowiązek ten nałożono nań w dekrecie nominacyjnym, a referentem tej sprawy na wydziale był nie kto inny jak prof. Ludwik Ćwikliński, obecny szef działu uniwersyteckiego w ministerstwie oświaty i zawsze gorliwy opiekun spraw Uniwersytetu lwowskiego.

Ten przykład, a są i inne, poucza, że najw. postanowienie z r. 1871 wcale nie wprowadzało utrakwistycznych urządzeń co do wykładów, bo nawet nie znosiło wykładów niemieckich, a tylko żądało znajomości jednego z języków krajowych od profesorów.

Brak jasnych postanowień co do języka wykładowego powodował oczywiście ciągłe trudności i nie mógł się ostać, a przepisy musiały oczywiście zostać dostosowane do rzeczywistego zapanowania polskiej nauki na Uniwersytecie.

D. 16 grudnia 1878 rektor ówczesny, prof. Leon Biliński zwraca się imieniem Senatu do ministerstwa z wnioskiem o uznanie wyraźne, że językiem wykładowym jest dla wszystkich przedmiotów z reguły język polski, a wyjątkowo tworzone być mogą katedry ruskie. W r. 1880 rektor Liske ponawia ten wniosek. Wreszcie d. 29 lipca 1880 prof. Leon Biliński imieniem wydziału prawniczego przedstawia w osobnej relacyi niemożliwość utrzymania status quo.

I w rzeczywistości rozporządzeniem z d. 3 kwietnia 1882 orzeka ministerstwo:

„Wedle obecnego urządzenia Uniwersytetu lwowskiego wszyscy profesorowie z reguły mają obowiązek wykładać w języku polskim, od

czego tylko w tych razach ma być uczyniony wyjątek, gdy rząd, nie czyniąc uszczerbku wymogowi, aby każdy z kandydatów znał dokładnie jeden z obu języków krajowych, wyda inne postanowienie, lub już przedtem inaczej postanowił, jak to uczynił względem istniejących katedr z językiem wykładowym ruskim".

Dopiero to rozporządzenie z r. 1882, a nie najw. postanowienie z r. 1871, załatwiło wyraźnie sprawę języka wykładowego.

Tak się też przedstawia stosunek wzajemny tych dwu aktów prawnych. Najw. postanowienie z r. 1871 wprowadziło pozytywnie jedynie przepis, że każdy profesor ma znać jeden z języków krajowych, a co do języka wykładowego negatywnie tylko usuwało ograniczenia wykładów polskich lub ruskich, nie znosząc niemieckich. Twierdzenie, że przez to najw. postanowienie Uniwersytet lwowski urządzony został utrakwistycznie, jest zatem prostą niedorzecznością. O języku wykładowym bowiem stanowi dopiero rozporządzenie z r. 1882, przyjmując, że wszyscy profesorowie z reguły wykładać mają po polsku, że ruskie wykłady są wyjatkiem, a niemieckich niema zupełnie poza katedrą języka i literatury niemieckiej, dla której pozostawiono osobno wykład niemiecki.

Oprócz starań o wyparcie języka niemieckiego wykładowego, podjęto równocześnie ze strony polskiej starania o zastąpienie go polskim językiem także jako urzędowym i rzeczywiście najw. postanowienie z d. 27 kwietnia 1879 wprowadziło język polski jako urzędowy i egzaminacyjny.

Oto tło wypadków, na którem dopiero jasno występują rozporządzenia z r. 1871 i 1882 oraz z r. 1879.

Uniwersytet lwowski zdobyliśmy z rąk niemczyzny my i tylko my, zarówno naszą pracą naukową jak naszą pracą polityczną, akty prawne stwierdzające polskość tego Uniwersytetu uzyskaliśmy także naszem staraniem jako wyraz prawny rzeczywistego zapanowania tam nauki polskiej, a nawet i przepisy wyjątkowe, umożliwiające rozwój nauki ruskiej, która w ciągu lat czterdziestu w tak niewielkiej tylko mierze zdołała z nich skorzystać, wydane zostały za naszą zgodą i najzupełniej w duchu uchwał Sejmu a nie narzucone przez Wiedeń.

Ten okres dobywania Uniwersytetu lwowskiego na niemczyźnie przez polskie społeczeństwo, okres od r. 1860 do 1882, powinien był być znany w Kole Polskiem bardzo dokładnie, gdy przystępowało ono do załatwiania tej doniosłej sprawy. A zapoznać się z temi rzeczami bardzo łatwo, bo istnieje przecież „Historya Uniwersytetu Lwowskiego" prof. Finkla i prof. Starzyńskiego, najdokładniej i najgruntowniej podająca fakty i dokumenty. Lecz kierownicy sprawy uniwersytetu ruskiego w Kole Polskiem uważają, że można się obejść bez takich wiadomości.

Wyniki są takie, że nasi politycy z Koła Polskiego, nie mając pojęcia o tem, w jaki sposób Uniwersytet lwowski faktycznie i prawnie został polskim, zgodzili się w potwornej wręcz uchwale z d. 28 grudnia 1912 na orędzie cesarskie, któreby powiedziało, że Uniwersytet lwowski nie jest jeszcze polski, bo może dopiero będzie.

Przekreślić wielkie dzieło zdobycia Uniwersytetu lwowskiego przez polskość na niemczyźnie, przekreślić pracę Gołuchowskiego na czele rządu krajowego, przekreślić pracę Lubomirskich, Borkowskich, Czerkawskich, Tarnowskich, Ziemiałkowskich w Sejmie, przekreślić pracę Małeckiego, Zielonackiego, Liskego, Bilińskiego, Piętaka, Rittnera, Ćwiklińskiego i całej falangi pierwszych profesorów polskich Uniwersytetu lwowskiego!

Przekreślić to wszystko dlatego tylko, że w r. 1902 p. prof. Dnistrianskij wpadł na dowcipny pomysł twierdzenia, że najw. postanowieniem z r. 1871 Uniwersytet lwowski urządzony został utrakwistycznie, a śmieszny ten pogląd prawny, poparty jedynie i wyłącznie zgniłemi jajami, nożami i rewolwerami studentów ruskich, doczekał się wreszcie w r. 1912 u steru Koła Polskiego skłonnych weń uwierzyć lekkomyślnie i wykrętnie działających marnotrawców dobra narodowego.

Nie we Lwowie.

W załatwianiu sprawy uniwersytetu ruskiego skierowała się obecnie cała uwaga społeczeństwa na obronę polskości Uniwersytetu lwowskiego, bo okazało się, że nawet w tym względzie nie można liczyć na obecne Koło Polskie.

Ale źleby było, gdyby wskutek tego spuszczono z oka ten pierwszorzędnej również doniosłości warunek, by uniwersytet ruski nie stanął we Lwowie.

Umieszczeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie obok polskiego sprzeciwiać się trzeba już ze samych tylko rzeczowych względów na spokój pracy naukowej. Byłby to nieustający niepokój, wrzenie, zaburzenia. Wiadomo, że ani młodzież polska Uniwersytetu lwowskiego ani ludność miasta Lwowa nie chce mieć uniwersytetu ruskiego we Lwowie i nie patrzyłaby spokojnie na osadzanie go w tem mieście. Z drugiej strony wiadomo, jakie jest usposobienie młodzieży rusko-ukraińskiej i do czego bywa ona zdolna, a zatem, jeżeli niema spokoju w Pradze, można sobie wyobrazić, coby się działo we Lwowie. Tylko bardzo lekkomyślni politycy mogliby rzucić w miasto takie zarzewie ciągłych niepokojów. Z góry można uznać za rzecz pewną, że nawet jeśliby chciano umieścić i umieszczono uniwersytet ruski we Lwowie, to trzeba będzie wkrótce zmienić to zarządzenie czy nawet ustawę. Lepiej zatem nie próbować.

Jeszcze ważniejsze są względy polityczne, dla których my, godząc się na to, by Rusini dostali instytucyę tak doniosłą jak uniwersytet, nie możemy jednak zgodzić się i nie zgodzimy się na to, by powstał on we Lwowie.

Przedewszystkiem chodzi o to, aby polskość Lwowa pozostała conajmniej tak silną i pewną, jak jest obecnie.

Jest rzeczą stwierdzoną najdokładniej, że ludność ruska wzrasta w siły we Lwowie. W r. 1880 było ludności grecko-katolickiej 14·5% a w r. 1910 jest już 17·9%, a ludności,

podającej język ruski jako ojczysty, w r. 1880 było 5·8%, w r. 1910 jest już 10·8%. Wyjaśnia się to tem, że przyrost ludności m. Lwowa tylko w 1/3 pochodzi z siły rozrodczej, a w 2/3 z napływu zamiejscowego. Napływ ten zaś przychodzi z okolic z przewagą ruską, bo poza powiatem lwowskim najwięcej ludności napływowej dają Lwowowi, jak stwierdzono statystycznie, powiaty gródecki, żółkiewski, złoczowski i inne, w których ludność ruska jest w dużej przewadze.

Już dzisiejszy stan rzeczy jest taki, że żywioł polski nie powinien zejść we Lwowie ani o krok niżej. Cyfry narodowościowe są wprawdzie świetne, aż do zaślepienia: język polski ma 85·1%, ruski 10·8%, niemiecki 2·9%. Ale te cyfry są złudne. Bo statystyka wyznaniowa rzuca na nie czarny i groźny cień: ludności rzymsko-katolickiej 51·7%, żydowskiej 28·9%, grecko-katolickiej 17·9%, ewangelickiej 1·4%. Wprawdzie na część ludności żydowskiej możemy liczyć, ale nie we wszystkiem, a przedewszystkiem nie na każde terminy. Pomnijmy o Poznaniu, pomnijmy o Warszawie. Pewna i to nie w całości, wobec socyalizmu i innych czynników, jest tylko ludność rzymsko-katolicka, a tej jest tylko 51·7%.

Od 51·7% do 49% już krok jeden tylko na dół i tego kroku nam zrobić nie wolno.

A myśleć o tem trzeba nie wtedy dopiero, gdy będzie już 49%, bo wtedy za późno będzie być mądrym po szkodzie, ale myśleć trzeba już teraz, gdy jest 51·7% i jasną jest rzeczą, że myśleć o tem już czas najwyższy, już chwila taka, w której nawet przed drobnemi placówkami ruskiemi bronić się trzeba, a całą siłą przed wielkiemi.

I dlatego uniwersytet ruski nie może stanąć we Lwowie. Bo uniwersytet to wielkie ciało z wielką siłą przyciągającą. Gdy tu ustąpimy, to później w czem już nie ustąpimy?

Nie chcemy, aby ludność rzymsko-katolicka Lwowa zeszła poniżej 50%, nie możemy tego chcieć, i to muszą, stanowczo muszą, zrozumieć wszyscy.

A następnie chodzi o przeciwdziałanie całej najdalej idącej polityce ruskiej w naszym kraju.

Rusini chcą panować w Galicyi wschodniej. Chcą mieć swój kraj z wyraźną wszędzie swoją przewagą. W tej przewadze chcieliby utopić 1½ miliona ludności rzymsko-katolickiej a z górą 2 miliony ludności mówiącej po polsku na wschodzie. I wiedzą, że to może im się udać, jeżeli wszędzie, w każdym pasie kraju za Sanem będą mieli przewagę.

Ale tak nie jest.

Przez sam środek Galicyi wschodniej idzie, od powiatu jarosławskiego, aż po kordon podolski, pas 25 powiatów politycznych, w których ludność rzymsko-katolicka stanowi ponad 1/3 a ludność przyznająca się do polskości 1/2 ogółu, a czasem więcej, bo na tym pasie leży powiat jarosławski z 66·8% ludności polskiej, przemyski z 52·4%, lwowski wiejski z 61.7%, tarnopolski z 51.4%, trembowelski z 51·6%. skałacki z 52%, czyli wszędzie tam ludności ruskiej jest poniżej 50%.

Ten pas przełamać pragnie polityka ruska, a przynajmniej nadwątlić, nadgryzać z roku na rok, jeśli chce zbliżać się do marzenia o zapanowaniu Rusinów w Galicyi wschodniej i podziale kraju. A my znowuż pasa tego bronić musimy twardo i umiejętnie, jeżeli do tego nie chcemy dopuścić.

I dlatego nigdzie na tym pasie, ani we Lwowie ani w Przemyślu, nie może powstać uniwersytet ruski.

Powstać on może tylko tam, gdzie Rusini są w rzeczywistej przewadze, a zatem w południowo-wschodniej części kraju, za Dniestrem.

Słyszy się nieraz, że Lwów nie odczuje uniwersytetu ruskiego tak dotkliwie jak Kołomyja lub Stanisławów. Mówi się, że Lwów i z uniwersytetem ruskim zostanie miastem polskiem, a Kołomyja lub Stanisławów z uniwersytetem ruskim stałyby się miastami ruskiemi. To nie jest prawda. Lwów z uniwersytetem ruskim, z najwyższą instytucyą życia narodowego ruskiego, nie byłby już miastem polskiem, jakiem jest jeszcze mimo wszystko dzisiaj, ale stałby się miastem polsko-ruskiem. A czy Kołomyja czy Stanisławów pozostaną, jak są, polsko-rusko-żydowskiemi, oczywiście z pewnem przesunięciem sił, które jednak można bardzo zmniejszyć, tworząc tam równocześnie wyższą szkołę zawodową polską.

Ta prawda musi również utkwić w umysłach, że Lwów z uniwersytetem ruskim stanie się z miasta polskiego miastem polsko-ruskiem, a Kołomyja lub Stanisławów także z uniwersytetem ruskim pozostaną, jak są, polsko-rusko-żydowskiemi miastami.

Rusini nie chcą uniwersytetu w tej części kraju, gdzie są w większości. Jest to stanowisko, którego nie zdołają obronić w Wiedniu. Bo oni wolą dostać uniwersytet tam, gdzie są w miejszości, aby na nas czynić zdobycze. Wszystkie narodowości parlamentu i rząd zrozumieją, że my do tego nie możemy dopuścić.

A to trzeba zapewnić teraz, gdy dajemy swą zgodę na uniwersytet ruski i gdy możemy stawiać nasze żądania. Bo dać teraz Rusinom uniwersytet, a zostawiać na później innym politykom polskim obronę naszych żądań w tej sprawie, to polityka łatwa ale bardzo licha.

W rocznicę.

W całej Polsce pochylą się głowy przed czcigodną siwizną i u mogił tych, którzy przed półwiekiem walczyli z Moskwą. Pochylą się na wspomnienie męczeństwa. Ale nie zapomną, co winne prawdzie i przyszłości. Trzeba przebiegnąć myślą dzieje nieszczęść[1]), nie aby się strwożyć i cofnąć przed ofiarą, lecz zrozumieć jaką ma być dla ocalenia najwyższych dóbr narodowych.

*

Aż do śmierci Mikołaja I w zaborze rosyjskim zupełna panowała martwota. Wprawdzie do młodzieży przedostawały się z emigracyi idee „pewnego rodzaju pokutnictwa za

---

[1]) J. Grabiec: W pięćdziesiątą rocznicę. Rok 1863. (W Poznaniu, nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski, 1913) 4°, str. 464 z licznemi rycinami i mapą potyczek stoczonych na ziemiach Królestwa Polskiego.

grzechy ojców względem ukochanego ludu", ale rozbijały się one wobec strasznej rzeczywistości. Chłopi gromadnie uczestniczyli w obławach na partyzantów wyprawy Zaliwskiego, a rzeź galicyjska 1846 roku niweczyła wiarę w słuszność zasad Towarzystwa Demokratycznego. „Wiosna ludów" minęła bez jakiegokolwiek udziału Królestwa Polskiego w rewolucyi europejskiej. Próżne też były zabiegi Czartoryskich, by sprawę polską poruszyć na kongresie zamykającym wojnę krymską. Dopiero za pobytu Aleksandra II w Warszawie w maju 1856 roku odżyły nadzieje. Wtedy wystąpił Wielopolski z projektem adresu do tronu, ale nie znalazł dla tej myśli poparcia u szlachty.

Margrabia w czasie powstania r. 1831 posłował był do Anglii, poczem zasiadał w sejmie rewolucyjnym, już wtedy znienawidzony jako przedstawiciel prądów legitymistycznych i zachowawczych. Emigrował, ale przyjął amnestyę. Zbrzydła mu „żebranina przedpokojowa" dyplomacyi emigracyjnej; chciał pracować w kraju. „Przeszłość minęła bezpowrotnie — mawiał — rozsypała się w gruzy i popiół, na gruzach tych obowiązani jesteśmy budować nową Polskę z materyału jaki zastaliśmy". Uważał, że każda dzielnica powinna prowadzić politykę odrębną i nie wykraczać poza postanowienia kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Rosyę uznał za najmniej niebezpieczną dla Polaków a wstrząśnięty wypadkami roku 1846 wyłożył swój program słowiański w „Liście szlachcica polskiego do ks. Metternicha". W dwa lata potem jednak w okresie przemian konstytucyjnych w Austryi wziął udział w kongresie praskim i opracowywał plan federacyi austryacko-słowiańskiej. Po upadku tych marzeń czynny był w Wielkopolsce przy tworzeniu „Ligi Polskiej". Ale i te wysiłki zmarniały. Więc wrócił znowu do rodzinnego Chrobrza i znowu czekał lata na chwilę sposobną do działania.

Wielopolskiemu przeciwstawiał się Andrzej Zamoyski, brat ordynata, popularny niezmiernie wśród szlachty, pionier pracy organicznej, ale żaden polityk praktyczny i bardzo mglistych pojęć. „Pan Andrzej" rej wodził w otwartem za pozwoleniem Aleksandra II Towarzystwie Rolniczem i przeparł, że zajęło się ono kwestyą włościańską wbrew zdaniu Wielopolskiego, który radził domagać się powołania dla sprawy agrarnej Stanów Prowincyonalnych, prawnej reprezentacyi Królestwa Polskiego według Statutu Organicznego z r. 1832.

Na życie polityczne kraju w tym czasie poczęła znowu oddziaływać emigracya. „Archanioł rewolucyi", Mierosławski, zbudzony odgłosem zwycięstw Włoch dobijających się wolności założył w r. 1860 szkołę „podchorążych", zapowiadał powstanie i wysyłał emisaryuszy do Polski. Wrócili z wygnania Sybiracy. Na różnych polach zaczęła się czynność gorączkowa. Sprawa uwłaszczenia włościan i kwestya żydowska poruszały Królestwo i prowincye zabrane. Wśród młodzieży szlacheckiej szerzyły się pojęcia skrajne. Dla podniesienia ducha urządzano obchody narodowe. Zamawiano nabożeństwa za dusze patryotów, na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej w czerwcu 1860 roku już zebrano tłumy, manifestowano przeciw zj.zdowi monarchów państw rozbiorowych w Warszawie, a w rocznicę listopadową pod figurą Matki Boskiej na Lesznie po raz pierwszy odśpiewano „Boże coś Polskę". Ogłoszono żałobę narodową. Zmienił się wygląd ulic, zapanowały czarne, skromne suknie, ciemne czamarki i rogatywki. Nastrój był podniosły, ale rychło okazały się i niepokojące patryotów objawy swawoli. Bito szyby, urządzano „kocie muzyki" różnym nikczemnym jednostkom, mury pstrzyły się od dowcipów obiecujących „śmierć kapuśniakom Moskalom" i stryczek „Muchanowowi złodziejowi", ówczesnemu kuratorowi okręgu naukowego, pełno krążyło anonimów. Łobuzerya warszawska zaczęła odgrywać wielką rolę w polityce. Nikt nie mógł pohamować „ulicy".

Na porządku dziennym były aresztowania. Manifestacye w trzydziestą rocznicę bitwy grochowskiej 26-go lutego stłumiono krwawo. Nazajutrz padło pięć ofiar. Miasto ogarnęło takie rozjątrzenie, że wojsko ustąpiło z placu Zamkowego, a stary namiestnik Gorczakow przeląkł się, przyjął deputacye i rządy faktycznie zdał delegacyi miejskiej.

I otworzył się ten okres „moralnych zwycięstw". „Było to jakby wprowadzenie w czyn marzeń o wyśnionej przez wieszczów naszych w wygnańczej tęsknocie odrodzonej Polsce Chrystusowej, odkupującej winy całej ludzkości i swoje dawne, a rządzonej li tylko przez miłość powszechną". Rząd to cofał się, to znowu nawracał się do aktow największego barbarzyństwa. Społeczeństwo rozwiązywało uczuciowo kwestyę żydowską i stanową na zasadach miłości bratniej, ale nie miało żadnego programu politycznego. Prawie obcy tym porywom pozostal lud wiejski. Chłopi tylko wyjątkowo brali udział w nabożeństwach patryotycznych. Wypadki warszawskie lud tłómaczył sobie, że darowiźnie gruntów dla włościan przez króla „oparli się obywatele ziemscy" i „rząd za to kazał do nich strzelać". Zjawili się prowokatorzy. Z chaosu wyprowadzić naród mógł tylko Wielopolski. On jeden wiedział czego chce i do czego zmierza.

Margrabia powoływał się na konstytucyę r. 1815 jako akt wiążący Królestwo Polskie z Rosyą. Żądał stopniowego wprowadzania reform, któreby kraj powoli doprowadziły do stanu z przed 1831 roku. Wytyczne tego programu były następujące: nadanie urządzeń autonomicznych wybieralnych z głosem doradczym, przywrócenie Senatu i Rady Stanu, powierzenie wszystkich stanowisk Polakom, oczynszowanie włościan obowiązkowe, równouprawnienie żydów, reforma oświaty. Na tej podstawie układał się z rządem warszawskim i petersburskim we własnem tylko imieniu, bo społeczeństwo polskie nie chciało o nim słyszeć. Istniał tragiczny rozdźwięk między narodem pogrążonym w ekstazie religijno-patryotycznej a jedynym prawdziwym jego mężem stanu, zwolennikiem oświęconego absolutyzmu i brutalnej, bezwzględnej metody rządzenia. Dzięki słabości Rosyi w okresie głębokich jej przeobrażeń uzyskał częściowe zatwierdzenie swego planu. 27 marca 1861 pisma warszaw-

skie zapowiedziały wprowadzenie Rady Stanu, rad gubernialnych i powiatowych, urzędów municypalnych z wyboru, reformę szkolnictwa i mianowanie Wielopolskiego dyrektorem komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Tę zmianę systemu rządowego przyjęto z zupełną obojętnością. Wielopolskiego nie popierała ani szlachta ani duchowieństwo, czerwoni uważali go za „carskiego sługę“ i „zdrajcę“.

Właśnie na nowo „rozigrała się istna orgia manifestacyi w Warszawie i w całym kraju“. Ósmego kwietnia zginęło kilkaset osób na placu Zamkowym. Mniejsze starcia z policyą i wojskiem zdarzały się codziennie, często na skutek prowokacyi. Kraj pozostawał w ciągłej gorączce i podnieceniu. Przeniesiono agitacyę na Litwę i Ruś; 12 sierpnia obchodzono na Niemnie rocznicę Unii Lubelskiej, 10 października nad Bugiem święto Unii Horodelskiej. „Uświęcano Jagiełłów wielkie przymierze“. Hasło jednej i nierozdzielnej Polski przedrozbiorowej tryumfowało. Program polityki krajowej Wielopolskiego upadł w opinii ogółu. On sam pierwej jeszcze po licznych kłótniach z namiestnikiem Suchozanetem podał się do dymisyi pod koniec lipca. Wprowadzono rządy i sądy wojskowe okólnikiem z 9 lipca, ale faktycznie był to okres „bezkrólewia“ w oczekiwaniu zmian na naczelnych stanowiskach. Ukazały się pisma tajne. Szerzyły się organizacye spiskowe.

W tym czasie wrzenie z powierzchni zaczęło się osuwać w głąb życia społecznego. Ruch manifestacyjny przetrawiał się i przesilał. Nie brakło objawów ostrzegających o istotnej słabości akcyi zmierzającej do uczuciowego rozwiązania najtrudniejszych problemów. I tak terror czerwieńców polskich pomimowolnie zbiegł się z ruchem antyasymilatorskim żydowskim. Motłoch żydów-chassydów pod pozorem przestrzegania ścisłego obchodzenia nabożeństw za pomyślność ojczyzny, zamawianych wciąż przez przeróżne korporacye, niszczył mienie żydów-Polaków, którzy nie zamykali sklepów w święta rytualne. W agitacyi wśród ludu na wielkich odpustach spotykano się z obojętnością; chłopi wychodzili tłumnie z kościołów, gdy zaczynano mówić o obowiązkach narodowych. Zdarzały się mordy na tle tem samem co rzeź galicyjska. Radykalna propaganda na Rusi schodziła się z dążnościami ukraińców wrogiemi dla wszystkiego co polskie. Sojusz kleru z czerwonymi otwierał świątynie dla wpływów ludzi niereligijnych. Wreszcie zamknięte zostały kościoły stołeczne, gdy żołdacy znieważyli katedrę św. Jana w nocy z 15 na 16 października, aresztując zgromadzonych tam na nabożeństwo w 44-tą rocznicę zgonu Kościuszki. Ogłoszono stan wojenny.

Wtedy żywioły umiarkowane wzięły górę. Nowomianowanny arcybiskup warszawski Feliński otworzył kościoły i starał się wyzwolić duchowieństwo zarówno z pod wpływów rządu jak rewolucyi. Jako nieubłagany katolik wystąpił też przeciw bratamiu się z żydami. Uczuciom religijnym zapewniał pierwszeństwo przed narodowemi. Bójki z policyą w kościołach powtarzały się jeszcze przez kilka miesięcy, ale na koniec arcybiskup oczyścił przybytki nabożeństwa od wpływów postronnych. Demonstracye kościelne ustały. — Równocześnie społeczeństwo wiedzione instynktem samozachowawczym prowadziło energicznie pracę organiczną w myśl programu Białych, wśród których przeważali ziemianie. Porządkowano gospodarkę miejską i powiatową. Rozwinięto gorliwą działalność oświatową. Gdy władze zaczęły utrudniać roboty na tem polu, założono dwa tysiące szkół tajnych w Królestwie a czterysta na Wołyniu i Podolu. Biali za cel przyjęli walkę o przywrócenie Polski w jej historycznych granicach, ale chcieli doczekać się zawikłań międzypaństwowych i kraj przygotować. Odrzucali myśl pojednania z Rosyą a tem samem i politykę Wielopolskiego, ale gotowi byli współdziałać w pracach wzmacniających podstawy bytu narodowego. A właśnie otworzyło się szerokie pole obywatelskiej zasługi.

Wielopolski po półrocznym pobycie w Petersburgu uzyskał zgodę na swój program od rządu, zatrwożonego widmem powstania i szukającego sprzymierzeńca przeciw wszechpolskiej organizacyi Białych. Został naczelnikiem rządu cywilnego przy równoczesnem wyznaczeniu w. ks. Konstantego na namiestnika Królestwa, obdarzonego samorządem zupełnym. Za powrotem do Warszawy, w połowie czerwca 1862, margrabia nie był witany gorąco, ale, jakkolwiek znienawidzony, mógł liczyć na pomoc społeczeństwa. — Zażądał wówczas od Dyrekcyi Białych wydania organizacyi Czerwonych, zapewniając, że z aresztowanymi postąpi łagodnie, zsyłając ich tylko na pewien czas do Rosyi. Ale układy zostały zerwane, gdyż Wielopolski nie chciał dać zobowiązań pisemnych. Była ta akcya zresztą o tyle niepotrzebna, że polityce ugodowej nie groziło niebezpieczeństwo bezpośrednie od Komitetu Centralnego Czerwonych. Pod wpływem Gillera zajął on stanowisko wyczekujące i daleko przesunął termin wybuchu powstania. Natomiast garść rewolucyonistów prowadzona przez Jarosława Dąbrowskiego i Chmieleńskiego postanowiła zapomocą zamachów wystąpić przeciw „nierządnym umizgom Moskwy“. 27 czerwca strzelano do ustępującego namiestnika Lüdersa, do w. ks. Konstantego w dniu jego przyjazdu, następnie dwukrotnie atakowano samego Wielopolskiego. Zamachy wywołały w społeczeństwie reakcyę i bodaj że była to chwila przejednania ogółu i wejścia na drogę pracy normalnej, błogosławionej w skutkach. Lecz bezwzględna surowość margrabiego, jego rządy policyjne, egzekucye spełnione na nieszczęśliwych młodziankach z frakcyi rewolucyjnej zwarzyły wszelkie uczucia sympatyi dla przedstawicieli nowego kierunku. I zaczęło się bezlitosne zmaganie się, śmiertelna walka dwu mocy, które porównie pragnęły zbawienia Polski.

Nawet porozumienie ze stronnictwem Białych nie okazało się możliwem. Jego żądanie, aby reformy były rozciągnięte na Litwę i Ruś, stało się kamieniem obrazy. Zamoyski zmuszony do wyjazdu za granicę, marszałkowie szlachty guberni litewsko-ruskich zesłani w głąb Rosyi. I chociaż w tym czasie, jesienią roku 1862, olbrzymim wysiłkiem stworzona Szkoła Główna, w kraju zaprowadzony ład, otwarta sesya Rady Stanu, zniesiony w wielu powiatach stan wojenny, poparta akcya oczynszowa-

nia włościan z urzędu — jasnem było, że powstanie jest nieuniknione.

Tylko odwlec je chcieli wszyscy, nawet najczerwieńsi, świadomi nieuniknionej klęski. Naprózno bowiem pracowano nad pozyskaniem ludu. Chłopi pokładali zaufanie w rządzie i pospolicie wydawali agitatorów władzom. Daremnie wciąż uderzano w strunę uczuć religijnych, a n. p. Organizacya Narodowa województwa sandomierskiego nie wahała się nawet przedstawiać Komitet Centralny jako działający w imieniu Matki Boskiej z Jasnej Góry, wyniesionej przezeń do godności Królowej Polskiej. Brakło nie tylko oparcia o masy ludu, ale także broni, pieniędzy, oficerów. Kiedy na wiadomość o wyznaczeniu terminu branki na 25 stycznia 1863 wydział miejski Warszawy zażądał stanowczo przyspieszenia wybuchu powstania, Padlewski jako naczelnik miasta odezwał się w te słowa: „Gotów jestem, jeśli mi panowie każecie, spełnić najbardziej szalony czyn osobiście, ale nie wymagajcie ode mnie, abym ludzi bezbronnych, a choćby źle uzbrojonych, z całą świadomością, jako człowiek fachowy, prowadził na stracenie“.

A jednak poszli wszyscy. W liczbie o tyle zmniejszonej, że branka częściowo dokonana została w Warszawie w nocy z 15 na 16 stycznia, za co obaj Wielopolscy, ojciec i syn, prezydent stolicy, wyjęci przez Komitet Centralny z pod prawa, tak, że mógł ich zabić każdy „nie narażając się na żadną odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną“ oraz uszczuplonej także nieobecnością młodzieży Szkoły Głównej, która usunęła się od walki w myśl programu Białych. W manifeście powstańczym uwłaszczeni włościanie, wszyscy „bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu“, uznani za wolnych i równych. Mierosławski wyznaczony na wodza. Faktycznie zaś cała władza kierownicza spoczęła zrazu w rękach Komisyi Zastępczej złożonej z jednego inżyniera nie mającego pojęcia o wojnie i dwu młodziutkich studentów. Dlatego nie wykonano nawet planu pierwszego dnia działań, uderzenia na wszystkie załogi rosyjskie w granicach Rzptej; ze 144 tylko 17 zaatakowano.

Mylił się Wielopolski, gdy zapewniał, że od razu wytropi powstańców, zagarnie i sprowadzi do Warszawy. Niemniej niepowodzenia ich i klęski były konieczne w braku wszelkich środków do prowadzenia wojny. Jakoż z końcem marca dobiegała końca. Zaledwie około 1500 ludzi rozrzuconych po kraju pozostało z 10.000 po stoczeniu 80 bitew i potyczek, w których często broń trzeba było dopiero zdobywać. Legł kwiat młodzieży z organizacyi narodowych. — Po ujściu dyktatora Langiewicza za Wisłę, upadek powstania był widoczny dla wszystkich. Zawiodło wszystko. Zawiódł przedewszystkiem lud wiejski, który przyjął milcząco ziemię z rąk rządu rewolucyjnego, ale nie chwycił za broń i pozostał w masie swej neutralnym zupełnie, a dość często odegrał rolę siepaczy względem rodaków-powstańców. Znaczna część Czerwonych domagała się zakończenia insurekcyi. — Ale wtedy wmieszała się dyplomacya europejska, dla której pożądanem było przymnożyć trudności Rosyi. Napoleon III, którego rząd wydawał poselstwu rosyjskiemu w Paryżu akta zamówień broni powstańczej, zalecał, sam zresztą w dobrej wierze, wytrwać w walce. Więc licząc na pomoc Francyi, Austryi, Anglii i opinii ludów Europy wytrwano z bohaterskiem zaparciem rok cały jeszcze. Co więcej starano się rozszerzyć działania na całą Polskę Jagiellonów, na Litwę i Ukrainę. Biali poparli krwią i mieniem wspólną odtąd sprawę. Odrzucono amnestyę. Na Litwie i Żmudzi oddziały nie przenoszące razem 400 ścigane były przez 60 tysięczną armię i większość obałamuconego ludu. Murawiew-Wieszatiel kazał za pomoc udzieloną powstańcom palić wsie i zaścianki, zaorywać miejsce, gdzie stała osada, i ludność pędzić na Sybir. Przeszło 5000 ofiar naliczyły spisy urzędowe. W połowie lipca 1863 powstanie zamknięte zostało w granicach Królestwa, ale tam siła jego wzmogła się do 25 tysięcy już w znacznej części dobrze uzbrojonych a nawet umundurowanych. Walczono z wiarą w Europę, aż 18 kwietnia 1864 Władysław Czartoryski wezwany do Napoleona III usłyszał z ust jego wyznanie, że „krew, która się dziś leje w Polsce, jest całkiem bezowocną“. Czartoryski depeszą z 24 kwietnia zawiadomił o tem Rząd Narodowy i radził zawiesić powstanie. — Pierwej jeszcze, 11 kwietnia, aresztowany był dyktator tajemny Traugut. Luźne oddziałki tułały się wprawdzie jeszcze dość długo, ale wojna dobiegła kresu, Liczono poległych na 20.000, 15.351 poddało się, 396 rozstrzelano lub powieszono, koło 15.000 wywieziono na Sybir lub uwięziono, do 3.000 poszło na emigracyę. A nie był to koniec męczeństwa. Zaczęły się systematyczne prześladowania. Zasiana na długo nienawiść między dworem a chatą. Skonfiskowano połowę obszarów dworskich. Nałożone kontrybucye stałe na szlachtę. Przybliżoną miarą zubożenia kraju była suma zaległych rat w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, która z 1,803.460 złp. w grudniu 1862 r. podskoczyła latem r. 1863 na 17,296.964 złp. Żadnej miary niema dla wielkości cierpienia.

*

W całej Polsce pochylą się głowy przed czcigodną siwizną i u mogił powstańców. Pochylą się przed nieszczęściem. Wielkości jego nie trzeba sobie przysłaniać kłamstwem utartem, że insurekcya wpłynęła zbawiennie na rozwiązanie kwestyi włościańskiej, jakby naród polski nie miał po temu innych sposobów. Nie, nie była to walka młodego pokolenia szlacheckiego ze wstecznictwem ojców, ale wojna z obcym najazdem. Wojna przegrana przynieść musiała same klęski. Uwłaszczenie środkiem było, nie celem. Środek ten zawiódł i nową, zatrutą stał się bronią w ręku śmiertelnego wroga. Alboż niema okolic, gdzie i dziś jeszcze sławią cara-oswobodziciela.

Odrzucona została romantyczna, obłędna ideologia o roli przewodniczej młodzieży i bezwzględnej wartości ofiar. Pozostała natomiast bezcennym skarbem dla narodu zdolność do poświęceń z osobistego na rzecz powszechnego dobra, której dowody złożyło pokolenie roku 1863 nie tylko w tym bohaterskim choć brzemiennym klęską porywie, ale i w służbie wiernej ojczyźnie przez życie całe.

Stanowisko Czasu.

Dawno nie było w prasie naszej widowiska tak opłakanego jak obecne rozpaczliwe usiłowania kierowników sprawy uniwersytetu ruskiego w Kole Polskiem, podejmowane przedewszystkiem na łamach *Czasu*, celem wmówienia w społeczeństwo, że wszystko zostało jak najlepiej załatwione, a niezadowoleni są tylko ludzie, powodujący się względami stronniczymi lub nic nie rozumiejący się na rzeczy.

Zaczął *Czas* (d. 3 b. m.) od twierdzenia, że to tylko „demokracya narodowa wypowiedziała Kołu Polskiemu wojnę“ i usiłuje ciągle jeszcze sprowadzać wszystko do niechęci stronniczej. Śmiałe twierdzenie. P. Piniński to demokrata narodowy, cały Uniwersytet lwowski to sami demokraci narodowi, cała Politechnika taksamo, Uniwersytet Jagielloński również. Dla utrzymania nastroju broni *Czas* (d. 13 b. m.) w napół szalonym artykule przed demokracyą narodową poczciwych żydów, których tylko to stronnictwo czyni nieżyczliwymi dla nas, niewinnych Niemców w naszym kraju ze znanego Bundu, a nawet Stołypina, którego tylko demokraci narodowi zmusili do odebrania nam zamachem stanu dwu trzecich mandatów do Dumy. A wszystko to na to, aby za plecyma tych żydów, Niemców i Rosyan schować kierowników sprawy uniwersyteckiej w Kole Polskiem.

Zajął się *Czas* (d. 7 b. m.) także i ostatnim zeszytem *Rzpltej* i uwagami naszemi o sprawie uniwersytetu ruskiego.

Z najwyższem oburzeniem mówi *Czas:*

„Treści, tonu i kierunku tej polemiki nie charakteryzujemy. *Rzplta* uderza w osoby...“

Nie jest to prawda. Uwagi pisma naszego poświęcone były właśnie dokładnemu rozbiorowi i ocenieniu rzeczy samej. A że tu i ówdzie zjawić się musiała wzmianka, iż byli ludzie, którzy te rzeczy robili, to jest nieuniknione. Nie można pisać, że do Koła Polskiego wleciał gołąbek i przyniósł w dzióbku gotową uchwałę, ani nawet, że to była kawka. Nie, to nie ptaszki sprawę załatwiały, ale osoby, więc i o osobach wspomnieć trzeba.

Gdy przychodzi do obrachunku, to *Czas* chowa osoby, a przedtem sam je wysuwał bardzo natrętnie. Któż nie pamięta owych uderzających artykułów *Czasu* z pierwszego tygodnia nowego Koła Polskiego w Wiedniu (12 do 17 lipca 1911). „Kraj wysłał do parlamentu, jak to także niemieckie pisma ciągle podnoszą, swoje najbardziej doświadczone i najzdolniejsze siły“. „Koło Polskie ukonstytuowało się w sposób, który w nowej Izbie wywołał silne wrażenie“, bo „do prezydyum i komisyi parlamentarnej wybrano najtęższe siły polityczne“, a „powołanie do komisyi parlamentarnej p. Jaworskiego, podyktowane rzeczowymi względami, uprawnia do najlepszych nadziei“. „Do jeneralnego sztabu wysłano tyle talentów i tyle doświadczenia“. „Wszyscy przyznają, że przy takiem prezydyum i takiej komisyi parlamentarnej Koło Polskie wnet odzyskać musi dawne stanowisko i stać się w Izbie kierującem, a nowym dygnitarzom Koła z wszech stron składają gratulacye“. Kadzić osobom bez potrzeby i przed robotą, to wolno. A gdy jeneralny sztab pokazał co umie, to wara pisać o osobach.

Umie i *Czas* źle pisać o osobach. Pamiętny jest artykuł z d. 3 lipca 1911, w którym kierownikom Rady Narodowej zarzucano „złośliwości i małe sztuczki“ oraz „dziecinny upór i zaślepienie“. A ta napaść była nawskróś kłamliwa i przewrotna. To było dobre. Ale teraz, gdy cały kraj myślący jest naprawdę oburzony, to wzmianka o winowajcach razi nagle *Czas*, bo któż widział, żeby pisać o osobach!

Następnie nie znajduje *Czas* w uwagach naszego pisma źdźbła prawdy:

„Należałoby właściwie przepisać cały artykuł i zdanie po zdaniu zaprzeczyć“.

To nam jednak *Czas* przepuszcza, a wybiera tylko cztery punkty, które mu się wydają najodpowiedniejsze do ostrego natarcia.

Warto dosłownie poznać ten spór, aby ocenić, w jaki sposób *Czas* polemizuje.

1. Przytoczony przez *Czas* pierwszy ustęp *Rzpltej*, dotyczący t. zw. czwartego projektu z d. 30 listopada 1912, brzmiał:

„Wiemy, czego w nim brakowało. I to nam zupełnie wystarcza. Czego zaś brakowało, to wiemy stąd, że niektóre rzeczy musiał dodawać po wybuchu burzy dopiero p. Halban na posiedzeniu grupy konserwatywnej Koła Polskiego dnia 17 grudnia 1912. Dopiero w jego wniosku zjawiła się poprawka projektu w tym duchu, by w okresie przejściowym nie doznały uszczerbku prawa języka polskiego na Uniwersytecie lwowskim oraz, aby postanowienia na rzecz języka ruskiego, o ile istnieją na tym Uniwersytecie, utraciły moc obowiązującą z chwilą utworzenia osobnego uniwersytetu ruskiego. I ta poprawka nie stwierdzała jeszcze polskości Uniwersytetu lwowskiego, a zatem była niewystarczająca. Ale pojawienie się jej jest dowodem, że nawet tego nie było w projekcie rządowym. Czyli projekt ten nie tylko nie stwierdzał, że Uniwersytet lwowski jest polski, ale nawet na przyszłość nie zabezpieczał przed uszczerbkiem praw języka polskiego oraz przed utrwalaniem się praw języka ruskiego. Jednem słowem projekt ten nie zabezpieczał przed powolną utrakwizacyą Uniwersytetu lwowskiego i wręcz otwierał jej drogę“.

Odpowiedź *Czasu:*

„Z ustępu tego stwierdzić można i należy, że *Rzplta* przyznaje sama, iż projektu nie zna, a zarzuty swoje opiera wyłącznie na kombinacyach. Po tem wyjaśnieniu trzeba stwierdzić, że wszystko, co w tym ustępie się mieści, jest od początku do końca niezgodne z faktami“.

Otóż nasamprzód wszystko, co w tym naszym ustępie się mieści, jest od początku do końca zgodne z faktami, bo p. Halban wniósł poprawkę, ogłoszoną w pismach, bo treść jej była ściśle taka właśnie, bo Senat uznał ją za niewystarczającą i ogłosił to, bo wreszcie poprawka taka wskazuje, że nawet tego w pierwotnym projekcie nie było. Przechodzi wszelkie pojęcie, jak *Czas* może twierdzić, że to wszystko jest niezgodne z faktami.

Podobnie nieprawdziwe jest twierdzenie, że *Rzplta* opiera się wyłącznie na tych kombinacyach. Jeszcze na czemś innem, co tworzy dalszy ciąg owego ustępu, a co *Czas* opuścił, bo mu to było mniej wygodne. Mianowicie na trzech zgodnych zeznaniach, opartych właśnie nie na kombinacyach ale na bezpośredniej znajomości projektu. Przytoczyliśmy tam mianowicie zdanie p. Skarbka, który widział projekt d. 4 grudnia, p. Głąbińskiego, który widział go d. 5 grudnia, a przedewszystkiem Senatu lwowskiego, który po dokładnem zbada-

niu projektu w Wiedniu oświadczył w komunikacie z d. 14 grudnia, że „Senat nie może stwierdzić, jakoby obawa przed niepomyślnym obrotem co do utrzymania polskości i utrzymania autonomii Uniwersytetu była istotnie i w sposób usuwający wątpliwość wykluczona“. To *Czas* opuszcza, aby móc mówić wyłącznie o kombinacyach. Tak się polemizuje.

2. Dalszy punkt tworzy sobie *Czas* z tego samego zarzutu, przytaczając zdanie *Rzpltej*:

„Naga prawda jest taka, że czwarty projekt orędzia z d. 30 listopada 1912, wypracowany nie bez wiedzy niektórych polityków polskich, uznany przez kierowników Koła Polskiego za odpowiadający uchwale Koła z d. 22 maja 1912 i przyjęty przez nich, przygotowywał ni mniej ni więcej tylko utrakwizacyę Uniwersytetu lwowskiego“.

Odpowiedź *Czasu*:

„Twierdzenie to jest prostą insynuacyą, należy je też z całą stanowczością odeprzeć“.

Twierdzenie owo nasze składa się z trzech twierdzeń. Naprzód, że projekt rządowy musiał znać już przed wniesieniem przynajmniej minister Galicyi, namiestnik, prezes i referent Koła, na co tam wskazaliśmy i na co *Czas* nie ma i nie może mieć słowa odpowiedzi. Następnie, że większość prezydyum Koła przyjęła ten projekt, co jest wiadome ze szczegółami, bo z datą 4 grudnia, gdy uchwałę powzięto i 5 grudnia, gdy o niej zawiadomiono ministra oświaty, na co *Czas* znowu nie ma słowa odpowiedzi. Wreszcie, że projekt ten przygotowywał utrakwizacyę Uniwersytetu, co, jak już wspomnieliśmy, stwierdził Senat lwowski w komunikacie z d. 14 grudnia i co o ulepszonym nawet projekcie następnym, który służył za podstawę uchwale Koła z d. 28 grudnia, powiedział między innymi p. Piniński. Te trzy prawdy razem wzięte stanowią insynuacyę, którą *Czas* odpiera z całą stanowczością, co jest łatwo, ale bez cienia dowodu, że było inaczej, co przyszłoby trudniej.

3. Dalsze twierdzenie *Rzpltej* dotyczące ostatniego projektu i związanej z nim uchwały Koła z d. 28 grudnia 1912 brzmiało:

„Nowa uchwała Koła Polskiego, dostosowana do piątego projektu rządowego, jest w najistotniejszych postanowieniach najzupełniejszem, ale to najzupełniejszem, porzuceniem i zaprzeczeniem uchwały z d. 22 maja 1912“.

Odpowiedź *Czasu*:

„Twierdzenie to jest niezgodne z faktami z tego prostego powodu, że „piątego“ projektu rządowego niema. Z tej przyczyny nie mają też żadnej podstawy dalsze wnioski *Rzpltej*“.

Tu przerywamy, zdumieni zuchwałą wręcz zwinnością *Czasu*. Wniosek *Rzpltej* był, że uchwała ostatnia jest sprzeczna z poprzednią. Te uchwały obie są ogłoszone i znane i do ich porównania znajomość projektu rządowego jest wogóle niepotrzebna. Trzeba zatem dużej i rzeczywiście zbyt gruboskórnej zuchwałości dyalektycznej, aby wątpliwości co do projektu przerzucić tak chyżo na twierdzenie o wzajemnej niezgodności uchwał Koła. Że zaś są one niezgodne z sobą, tego nic nie zatrze. Powiedział to najdobitniej p. Piniński: „Rezolucya powzięta obecnie, jakkolwiek powołuje się na uchwałę z 22 maja, jest z nią w istotnej sprzeczności“. Widzi to cały kraj i wogóle śmieszną rzeczą by było rozwodzić się zbytnio w celu udowodnienia tej prawdy oczywistej.

Ale wróćmy do owego projektu, który podobno nie istniał:

„Przedmiotem narad prezydyum Koła, a następnie uchwał Koła pełnego była „idea“, myśl załatwienia sprawy uniwersytetu ruskiego, ale nie gotowy projekt rządowy. Idea ta została przedłożoną w „szkicu“, poprostu dla utrwalenia jej w pamięci, ale prezes Koła zaznaczył wyraźnie, że nie jest to oficyalny projekt rządowy“.

Tu już wszystko ustaje. Nie było „projektu“, była tylko... „idea“, utrwalona w... „szkicu“, ale „projektu“, broń Boże, nie było. I gadaj tu z takimi.

4. Ostatnia wreszcie uwaga *Czasu* odnosi się do drugiego artykułu ostatniej *Rzpltej*, przedstawiającego dzisiejszy stan prawny na Uniwersytecie lwowskim, i uwaga ta brzmi:

„Wywód ten jest niezupełny, jakkolwiek bowiem powołuje się na postan. ces. z r. 1871, to jednak ani nie cytuje tego tekstu ani też nie oznacza stosunku tego postanowienia do postanowień z roku 1879 i 1882“.

Otóż przedewszystkiem stosunek najw. post. z r. 1871 do najw. post. z r. 1879 jest żaden, bo pierwsze odnosi się wyłącznie do języka wykładowego, a drugie wyłącznie do języka urzędowego i egzaminacyjnego, i przykrą jest rzeczą, że w *Czasie* nikt o tem nie wie.

A co do stosunku najw. post. z r. 1871 do rozporządzenia z r. 1882, to owszem zaznaczyliśmy, że „po zniesieniu języka niemieckiego jako jedynego wykładowego najw. post. z r. 1871“ następnie rozporządzenie z r. 1882 „ustala język polski jako z reguły wykładowy“ przy „wyjątkowem tworzeniu katedr ruskich“. Kto zna sprawę, wie dobrze, iż najw. postanowienie z r. 1871 nie załatwiało sprawy języka wykładowego pozytywnie, bo nawet utrzymywało język niemiecki, ale nie jako jedyny, gdyż znosiło ograniczenia stojące na przeszkodzie wykładom polskim i ruskim, a od profesorów żądało znajomości jednego z języków krajowych, ale nie przepisywało, że muszą w nim wykładać. Dopiero rozporządzenie z r. 1882 jasno rzecz określiło, uznając język polski jako wykładowy z reguły dla wszystkich profesorów, ruski jako wyjątkowo dopuszczalny, a niemiecki pomijając zupełnie jako nieistniejący w wykładach Uniwersytetu lwowskiego. Ponieważ zaś z artykułu *Czasu* okazało się, że kierownicy tej sprawy w Kole Polskiem skłaniają się do poglądu ruskiego, iż w r. 1871 został Uniwersytet lwowski urządzony utrakwistycznie, co jest najzupełniej nieprawdziwe, czynimy w pierwszym artykule niniejszego zeszytu *Rzpltej* zadość tej nieprawdopodobnej a jednak prawdziwej potrzebie pouczenia kierowników Koła faktami i datami o znaczeniu aktów prawnych z roku 1871 i 1882 o języku wykładowym i z r. 1879 o języku urzędowym i egzaminacyjnym, na tle całego okresu walki z niemczyzną o polskość Uniwersytetu między r. 1860 i 1882.

Oto i wszystko co *Czas* umiał wytknąć uwagom *Rzpltej*.

To są te punkty, wybrane przez *Czas* jako szczególnie dogodne dlań do polemiki, a z tego można wnioskować, co warte jest szumne ale gołosłowne zapewnienie, że właściwie należałoby przepisać cały artykuł *Rzpltej* i zdanie po zdaniu zaprzeczyć.

W polemice *Czasu* przeciw wszystkim, którzy widzą niebezpieczeństwo, stwierdzone uchwałą Koła Polskiego z d. 28 grudnia 1912, na samo czoło wybiło się twierdzenie, że w r. 1916 zostanie z Uniwersytetu lwowskiego usunięte wszystko co ruskie, bez względu na to czy wtedy powstanie uniwersytet lub zakład uniwersytecki ruski czy nie powstanie.

Po raz pierwszy wystąpił *Czas* z tem twierdzeniem d. 3 b. m. w odpowiedzi na uchwałę profesorów i docentów Uniwersytetu lwowskiego z d. 2 stycznia b. r., którą *Czas* już od pierwszych słów w szczególny sposób przedstawił:

„W ostatniej chwili przybywa demokracyi narodowej sukurs w uchwale profesorów i docentów Uniwersytetu we Lwowie. Tłómaczyć ją sobie możemy tem tylko, że, polegając na mylnych wnioskach pewnych dzienników, nie docenili znaczenia tego sposobu załatwienia sprawy, który objęty jest ostatnią uchwałą Koła Polskiego. Wedle niej orędzie cesarskie ma peremptorycznie zarządzić już dzisiaj, że w roku 1916 bezwarukowo, nieodwołalnie, bez względu, czy uniwersytet ruski przyjdzie wówczas do skutku w drodze ustawy czy nie, bez względu na to, czy ruskie studyum prowizoryczne zostanie już wówczas powołane do życia czy nie, że w tym roku tracą moc obowiązującą specyalne przepisy o języku ruskim. Jeżeli tak jest, to zapytać należy, co mają znaczyć podnoszone zarzuty, iż nie jest pewnem, że ruskie prowizoryczne studyum powstanie, że mogą mu Niemcy stanąć w drodze, że wskutek tego stan przejściowy przedłuży się w nieskończoność? Kto nie chce rozumieć wogóle, ten i tego nie zrozumie. Pytają się, jaki interes będą mieli Rusini w urgowaniu założenia swego uniwersytetu, względnie prowizorycznego studyum? Będą mieli ten oczywisty interes, że, choćby do roku 1916 zyskali możliwie jak najwięcej swoich sił nauczycielskich, to od tego roku musiałyby one wykładać po polsku, bo z tym rokiem utracą bezwarunkowo, jakeśmy powiedzieli, moc obowiązującą specyalne przepisy o języku ruskim. Gdzież więc powód do obaw, gdzie ich uzasadnienie?“

Jest to najśmielsze twierdzenie, jakie w tej sprawie usiłowano rzucić w społeczeństwo, celem zbałamucenia go.

Ma wyjść orędzie cesarskie. W tem orędziu ma być powiedziane, że a) od 1 października r. 1916 zostanie założony w drodze ustawy uniwersytet lub w drodze rozporządzenia zakład uniwersytecki ruski, b) od 1 października 1916 zostaną zniesione wszystkie specyalne przepisy o języku ruskim na Uniwersytecie lwowskim. Albo to, co orędzie zapowiada, będzie wykonane albo nie. Ale w każdym razie orędzie to stanowi całość i musi być wykonane lub niewykonane w całości. Twierdzić, że punkt a) może nie być wykonany a mimo to punkt b) musi być wykonany, jest już śmiałością niezwykłą.

Ponieważ zaś stworzenie w r. 1916 uniwersytetu ruskiego w drodze ustawy jest niepewne, jak wszystko w parlamencie austryackim, szczególnie wobec nieodłącznych żądań uniwersyteckich innych narodowości, a stworzenie w r. 1916 prowizorycznego zakładu uniwersyteckiego ruskiego w drodze rozporządzenia jest również niepewne, bo narusza konstytucyę, więc niepewne jest także czy w r. 1916 usunięte zostaną przepisy wyjątkowe o języku ruskim na Uniwersytecie lwowskim, a pewne jest to tylko, że orędzie cesarskie orzekłoby uroczyście, że Uniwersytet lwowski nie jest dziś polski, bo może dopiero będzie.

To widzą dzisiaj wszyscy myślący ludzie w kraju.

A tymczasem *Czas* z przedziwnym spokojem powiada o profesorach lwowskich, że „polegają na mylnych wnioskach pewnych dzienników“, tak jakby oni sami za siebie nie myśleli; że „nie docenili znaczenia tego sposobu załatwienia sprawy“, tak jakby oni nie dorośli do zrozumienia tych rzeczy; że „kto nie chce rozumieć wogóle, ten i tego nie zrozumie“, tak jakby prof. Abraham, czy prof. Balzer, czy prof. Piniński, czy tylu innych, nie mieli dosyć potemu rozeznania.

W kilka dni później znowu pisał *Czas* (z d. 11 b. m.) z niezrównaną wyższością:

„Niezmiernie trudna sprawa, wymagająca talentu politycznego i niezwykłej znajomości prawa, jest rozstrzyganą przez „laików“ ze stanowczością i pewnością siebie, jakich przykłady może dostarczyć tylko bezbrzeżna lekkomyślność“.

Otóż nad tem warto podumać. Gdy z góry wiadome było, że Koło obecne będzie się zajmowało sprawą uniwersytetu ruskiego, dołożono wszelkich starań i nie szczędzono żadnych nadużyć, by nie dopuścić do Koła w ostatnich wyborach p. Starzyńskiego, profesora Uniwersytetu lwowskiego, znawcę prawa politycznego, autora źródłowo opracowanej historyi tego Uniwersytetu, a gdy p. Starzyński jawił się d. 20 grudnia 1912 na posiedzeniu Koła jako poseł na Sejm i przedstawiciel Senatu i zażądał głosu w chwili omawiania sprawy uniwersyteckiej, prezes Koła odmówił mu głosu, co jest czemś niebywałem. Podobnie p. Głąbińskiego, znowu profesora Uniwersytetu lwowskiego i znakomitego znawcę sprawy, który o niej z ramienia Senatu pisał relacyę do ministerstwa w r. 1901 i potem stale się nią zajmował, trzymano w Kole zdala od rokowań ze względów stronniczych. To lekceważenie politycznych i naukowych przedstawicieli Uniwersytetu lwowskiego pozostanie niezatartem piętnem na prowadzeniu sprawy w obecnem Kole. A wzięli się do prowadzenia sprawy ludzie najzupełniej przekonani o swym talencie politycznym i niezwykłej znajomości prawa, ale w rzeczywistości nie mający najniezbędniejszych wiadomości historycznych ani prawniczych o tej sprawie, i jeśli kto, to oni okazali się laikami, jeśli co, to właśnie to było bezbrzeżną lekkomyślnością.

Wiadomości polityczne.

W drodze ustawy.

Jeśli Koło Polskie nie znajdzie obecnie innych wystarczających sposobów zabezpieczenia polskości Uniwersytetu lwowskiego i wyłączenia Lwowa, należy odrazu przystąpić do ustawowego załatwienia sprawy uniwersytetu ruskiego. Ustawa taka, uznając istniejący Uniwersytet lwowski za polski i postanawiając wygaśnięcie wszystkich przepisów o innych językach na tym Uniwersytecie po upływie określonego czasu przejściowego, zawierałaby równocześnie postanowienie założenia uniwersytetu ruskiego w innem oznaczonem miejscu w określonym czasie i rozkładałaby kredyty budowlane na ten czas przejściowy, pozostawiając uchwalanie kredytów naukowych coro-

cznemu budżetowi w miarę przybywania sił naukowych na uniwersytecie ruskim. Przypominamy ten sposób, o którym pismo nasze wspominało już w r. ub.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

O polskość Uniwersytetu lwowskiego. Ostatnie uchwały Koła Polskiego w sprawie uniwersyteckiej z dn. 28 grudnia r. z., żywo poruszyły społeczeństwo polskie w Galicyi, które pomimo wykrętnych wywodów niektórych pism krakowskich i lwowskich dobrze zrozumiało całą istotę niebezpieczeństwa grożącego polskości Uniwersytetu i polskości stolicy kraju. Dn. 5 b. m. odbył się we Lwowie ogromny wiec z udziałem przedstawicieli wszystkich stronnictw narodowych, który przez aklamacyę uchwalił: „1 Wiec obywatelski, zebrany 5 stycznia 1913, żąda stanowczo, aby w projektowanem orędziu cesarskiem, które ma zapowiedzieć założenie uniwersytetu ruskiego, został w sposób jasny i niedwuznaczny stwierdzony polski charakter Uniwersytetu, tak, jak tego domaga się uchwała Koła Polskiego z dn. 22 maja 1912 r. 2. Wiec obywatelski protestuje przeto przeciw wszelkim zamachom na polskość Uniwersytetu lwowskiego; protestuje też przeciw temu, aby wbrew woli społeczeństwa polskiego i obywatelstwa polskiego m. Lwowa został stolicy naszej narzucony uniwersytet ruski lub studyum akademickie ruskie. 3. Wiec obywatelski oświadcza, że nie dopuści do zrealizowania zamysłów, godzących w polskość Uniwersytetu naszego i polskość stolicy kraju, a całe społeczeństwo polskie bez różnicy odcieni politycznych bronić będzie solidarnie i z całą swą siłą wszystkiego, co polska kultura wytworzyła, a praca polska zdobyła“. — Dn. 10 b. m. zabrał w tej sprawie głos Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego: „W obecnej tak doniosłej chwili, w której chodzi o przyszłość Uniwersytetu — jednego z największych dóbr, jakie narodowi naszemu pozostały — Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego, łącząc się z kolegami lwowskimi w obronie naszych praw narodowych, wyraźnie i stanowczo zastrzega się przeciw wszelkim dążeniom z obcej strony, zmierzającym do utrakwizacyi lwowskiej Wszechnicy, której charakter polski wypływa z szeregu postanowień sprawiedliwego monarchy. To też gdy obecnie sprawa utworzenia ruskiego uniwersytetu zbliża się do załatwienia, jest, naszem zdaniem, rzeczą niezbędną, aby w tekście najwyższego postanowienia, które ma zapewnić utworzenie uniwersytetu ruskiego, charakter polski Uniwersytetu lwowskiego był wyraźnie stwierdzony, także na czas przejściowy, t. j. aż do faktycznego powstania uniwersytetu ruskiego. Nie wątpimy, że myśl ta znajdzie w odpowiednniej chwili pełne uwzględnienie ze strony tych czynników, które powołane są do strzeżenia i obrony praw polskich w tem państwie“. Także inne wyższe uczelnie krajowe, przez usta swych profesorów, poparły gorąco oświadczenie Senatu lwowskiego z dn. 2 b. m. Członkowie grona profesorów Politechniki lwowskiej oświadczają, że „w chwili groźnego niebezpieczeństwa dla bratniej instytucyi, pielęgnującej polską myśl i prastarą naszą kulturę, widząc i uznając starania profesorów Uniwersytetu lwowskiego około zabezpieczenia polskiego charakteru tegoż Uniwersytetu, przyłączają się w zupełności do stanowiska, wyrażonego w ich zbiorowem oświadczeniu z dnia 2 stycznia 1913 i dołączają najgorętsze życzenia, aby te usiłowania doprowadziły do pożądanego skutku“. Profesorowie Akademii weterynaryjnej lwowskiej wystosowali do Senatu pismo, w którem „głęboko przekonani o słuszności sprawy przyłączają się w całej rozciągłości do zajętego przez Senat stanowiska i życzą bratniej uczelni powodzenia w obronie polskiego jej charakteru“. Poza tem w całym kraju odbywają się wiece i zebrania, które jednogłośnie i kategorycznie żądają od Koła stwierdzenia polskości Uniwersytetu i wyłączenia Lwowa jako siedziby przyszłego studyum ruskiego. Odbyły się takie wiece w Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Drohobyczu, Brodach, Samborze, Rudkach, Złoczowie, Zaleszczykach i t. d. Po tylu poważnych głosach trudno będzie krakowskim redaktorom dowodzić, że Koło w uchwale grudniowej usunęło odczuwane przez wszystkich niebezpieczeństwo.

Z zaboru rosyjskiego.

Królestwo w budżecie Rosyi. Warszawski *Tydzień* zestawia dochody, jakie Rosya ciągnie z Królestwa. W r. 1910 Królestwo przelało do kas rządowych 210,677.157 rbl., z czego rząd miał czysty zysk w kwocie prawie 70 mil. rbl. Monopol wódczany przynosi rządowi z Królestwa zysk 46 mil. rbl., co stanowi przeszło $^1/_3$ zysku ze wszystkich gubernii cesarstwa. Podatki w Królestwie są znacznie wyższe: od nieruchomości miejskich wynoszą 10% od dochodu, gdy w Rosyi 6%; podatki gruntowe są w Królestwie 9 razy wyższe; przytem rząd już od lat 6 bezprawnie pobiera od włościan corocznie 4 mil. rbl. jako ratę należną za grunty udziałowe, dane po uwłaszczeniu, spłata bowiem miała trwać tylko 42 lat, a zatem włościanie Królestwa nadpłacili już 24 milionów rbl. Pomimo tych ogromnych dochodów, jakie rząd eksploatuje z Królestwa, wszystkie pozycye w rozdziale funduszów, przeznaczonych dla Królestwa, nie stoją w żadnym stosunku ani do dochodów z tego kraju, ani do jego zaludnienia i potrzeb i to w każdej dziedzinie: oświaty, komunikacyi, dobroczynności, ubezpieczeń, melioracyi, szpitalnictwa i t. p.

Na kolei w. w. Pan dyrektor kolei warsz.-wied., wyrzucając z niej co miesiąc urzędników-Polaków z biur kolejowych, uważa, iż to nie wystarcza do usunięcia niebezpieczeństwa polskiego. Należy w tym celu wyrugować ich zewsząd: a więc już uwijają się konduktorzy-Moskale, których przejezdni poznać mogą po skwapliwem braniu łapówek; a więc w biurach wymiany pieniędzy mają urzędować członkowie moskiewskiej t. zw. arteli; tak samo tejże arteli zostanie oddana dzierżawa poboru rogatkowego; nawet tragarze zostaną sprowadzeni z Rosyi; bufety kolejowe na dworcu warszawskim oddano Tatarom.

Sprzedawczycy. P. Ignacy S t a s z e w i c z przefrymowczył swój dziedziczny majątek Kowniatyn pod Łohiszynem, niedaleko Pińska, obszaru 2.000 dzies., z bogatymi pokładami wapna, sprzedawszy go Moskalom. P. Henryk D ą b r o w s k i w tymże powiecie sprzedał Moskalowi maj. Bychowo, niedawno kupiony z rąk polskich.

Z zaboru pruskiego.

Echa wyborów w Świeciu. Okazuje się coraz dowodniej, że wybory z 30 grudnia nie przyniosły zwycięstwa p. Halemowi. Istnieje zbyt wiele dowodów krzyczącyoh nadużyć i bezprawi, stosowanych w wyborach tych przez komitet niemiecki. Jest przeto rzeczą prawdopodobną, że wybór ten zostanie znowu unieważniony. Prasa centrowa i socyalistyczna z oburzeniem podnosi szczegóły najnowszych skandalów wyborczych w Świeckiem i zaznacza, że machinacye, które tam się odbywały, nie tylko niemczyźnie szkodzą ale wprost plamią.

Sprzedawczyk. Jak donosi *Kur. Poznański* gosp. Sylwester K r z y s z k o sprzedał swe 500-morgowe gospodarstwo w Sierakówku w pow. obornickim Komisyi kolonizacyjnej. Zaznaczyć należy, że pow. obornicki jest bardzo zagrożony, a mandat nasz w okręgu szamotulsko-międzychodzko-obornickim jest bardzo chwiejny.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.